

Pretensje sowietów do Polski.

Pomiędzy rządem naszym a so-
wietami zachodzi od pewnego
czasu spór, w którym z czynni-
kiem ekonomicznym splatają się
ze strony Moskwy niebezpieczne
tendencje polityczne, przybierają-
ce postać troski o zabezpieczenie
pokoju i nieinterwencję w obcych
sprawach.

Wyrazem pretensji sowieckich,
jest świeżo ogłoszony komunikat
rządu moskiewskiego, do którego
nasz Pat dołącza komentarz. —
Przedmiotem sporu jest sprawa
wolnego tranzytu przez terytor-
jum Polski. Jak wiadomo, sprawa
ta, w zasadzie została roz-
strzygnięta w traktacie pokojowym
w Rydze i gdyby rząd mos-
kiewski ograniczył się do celów
handlowych, gdyby po za nim
nie ukrywał dążeń ubocznych, a
dla nas niebezpiecznych, zawarcie
odpowiedniej umowy nie stanowi-
łoby żadnej trudności.

Ale rząd moskiewski idzie da-
lej. Wychodząc z założenia, że
Rosja potrzebuje tranzytu pewno-
go, niezależnego od możliwych
wstrząsów i koniunktur
politycznych, domaga się od Pol-
ski szczególnych gwarancji poko-
jowych, a zwłaszcza prawa nie-
ingerencji.

Mijając zagadkowy i abstrak-
cyjny język komunikatu, chcemy
na gruncie konkretnym wyjaśnić,
o co sowietom chodzi. Chcą one
mieć zapewniony tranzyt przez
Polskę do Niemiec na wszelkie
okoliczności, a więc i na wypadek
przewrotu w Niemczech i wpły-
wających z niego komplikacji. —
Chciałyby np. podać w danym ra-
zie rękę ewentualnej rewolucji ko-
munistycznej i korzystać w tym
celu z tranzytu przez Polskę. Mo-
głyby również udzielić poparcia
jakimś innemu przewrotowi, któ-
ryby im w danej chwili był na
rękę.

Otóż przewroty w Niemczech
mogą być różne; niektóre mogą
się zwrócić bezpośrednio przeciw
nam, inne — stanowić pośrednią,
lecz poważną groźbę. Gdyby oko-
liczności zmusiły Polskę do pew-
nych kroków względem zachod-
nich sąsiadów, tranzyt dla sowie-
tów, musiałby, rzecz prosta, ulec
ograniczeniom, uwzględniającym
nasze własne bezpieczeństwo. Za-
sada ta jest ogólnie uznana i Pol-
ska nie mogłaby przyznać tranzytu
absolutnie niezależnego od
wszelkich okoliczności. Nie moż-
na także dać bezwarunkowego
zobowiązania, co do nieingerencji.
Najszczęśliwszy zwolennik pokoju,
a przeciwnik awantur wojennych
nie może zaryzykować, czy Polska
nie będzie zmuszona do kroków, któ-
re w oczach Niemców i ich soju-
szników mogłyby uchodzić za in-
gerencję w ich sprawy wewnętrzne.
Zamęt w Niemczech może do-
prowadzić do wypadków, zgola
nieprzewidywanych i nieobliczal-
nych — jakże wobec tego Polska
ma się wiązać podobnym pak-
tem?

Rząd sowiecki w komunikacie
swym daje wyraz niezadowoleniu
z powodu odrzucenia ze strony
polskiej proponowanego protoku-
lu. Sprawa — brzmi końcowy u-
stęp komunikatu — dotyczy nie
jakichś drugorzędnych kwestii
stosunków ekonomicznych, sprawa
dotyczy postanowień, mają-
cych za zadanie w najwyższym
możliwym do osiągnięcia stopniu

zabezpieczenie utrzymania i roz-
winięcia pokoju między naroda-
mi. Kwestja tranzytu, równozna-
czna w znacznym stopniu dla na-
rodów związku sowieckiego ze
swobodnym dostępem na rynek
europejski, nie może być inaczej
rozwiązana, jak przez rzeczywi-
ście zabezpieczenie stosunków po-
kojowych zarówno na wschod-
nich jak i zachodnich granicach
Polski. Rząd sowiecki jest prze-
konany, że nastając na zupełną
jasność w sformułowaniu tych
kwestji, a jasność jest tylko do o-
siągnięcia przy rzeczywistej i ak-
tywnej chęci obu stron do utrzy-
mania pokoju, broni nie tylko inte-
resów związku, ale i interesów
całej Europy i całej ludzkości.

Jednym słowem dla zagwara-
ntowania tranzytu chcą nam na-
rzucać rozległy pakt, zabezpie-
czający pokój „zarówno na
wschodnich, jak i zachodnich gra-
nicach Polski” i pozostający oczy-
wiście pod kuratelą sowietów,
które troszcza się o całą Europę,
ba, nawet o świat.

Pokój jest rzeczą dobrą, a dla
Polski bardzo potrzebną, lecz nie
można szukać go na drodze uza-
leźnienia się od Rosji. W takim
bowiem razie możnaby łatwo
spaść z deszczu pod rynek. Warto
przypomnieć, jak sowiety już raz
podjęły inicjatywę pokojową i jak
ją chcieli przeprowadzić. Urza-
dziła przed dwoma laty konferen-
cję w Moskwie, na którą zaprosi-
ły Polskę i państwa bałtyckie.
Na konferencji ich przedstawiciel
zapropozował uczestnikom pro-
porcjonalną redukcję uzbrojeń. —
Delegacja polska oświadczyła, że
uprzednio strony muszą się zobowią-
zać, iż żadna z nich nie dopu-
ści się wobec kontrahentów kro-
ku agresywnego. Stanowisko to
spotkało się z ogólną aprobatą
wśród państw bałtyckich, lecz nie
zostało przyjęte przez sowiety.

A przecież jest jasne, że kto się
decyduje na proporcjonalne roz-
brojenie i tem samem poddaje swą
siłę wojskową obcej kontroli, ten
chyba musi ufać owym kontra-
hentom i nie obawiać się z ich
strony napadu. Gdyby sowiety
zgadzili się na ów pakt o nie-
agresji, stanowiliby on dla nas za-
iste słabą gwarancję, lecz skoro
go odrzucili, to stanowisko ich
stało się więcej niż podejrzanem.
Konferencja uległa rozbiciu, bo
delegacja nasza doszła do prze-
konania, że jedynym celem so-
wietów było rozciągnięcie kon-
trolli nad naszą siłą zbrojną.

Coś podobnego tylko na więk-
szą skalę podejmują sowiety o-
becnie. Chcą z nami zbliżenia,
ale takiego, któreby nas skrepo-
wało i w razie pewnych powikłań
naraziło na wielkie niebezpieczeń-
stwo. Otóż my pragniemy żyć
z sowietami w zgodzie, ale nie
być z nimi w przymusowym
zbliżeniu. Takie bowiem zbliżenie,
o ile nie towarzyszy mu szczerze
zaufanie, wyradza się w przykry
i niebezpieczną zależność. Do
szczególnego zaufania sowiety co-
prawda nie zdobyli sobie prawa.
Pozostaliśmy zatem w popraw-
nych, pokojowych stosunkach, nie
pozwólmy sobie kępować ru-
chów i nakładać zobowiązań, któ-
re są możliwe tylko na gruncie
szczerzego zaufania i przyjaźni.

J. Mazurki.

Wczorajsza wieczorowa prasa warszawska.

Okazuje się, że o ile ks. poseł Lu-
towski, żądając wydania posłów, oka-
zał się zupełnie sam na onegdajszym
posiedzeniu komisji regulaminowej, o
tyle poza sejmem nie jest zupełnie od-
sobnionym.

Znalazł bowiem godnego kompana w
osobie p. Władysława Rabskiego. Dzi-
sięjsza „kartka ulotna” jest tego wyrazem.
Jeśli wierzyć p. Rabskiemu to
„stu ludzi pytało go się, dlaczego po-
słów socjalistycznych nie wydano?”

Wierzyć osławionemu kłamcy, oczy-
wiście jest trudno, ale spróbujmy naj-
bardziej pesymistycznej kalkulacji.

Z wyroku komisji jest niezadowolony:
stu „piłków” plus p. Rabski, plus
sam ks. Lutowski; zatem razem ma-
my w Polsce sto dwa zakute kapuściny
i by: to jeszcze, jak na 28 milionową
ludność nie jest wcale przerażającym
odsetkiem. Reszta kartki wypełniają
stare plotki endeckie o wypadkach kra-
kowskich, ów opatentowany środek „sa-
moobrony” ósemki po każdej nowej
„wyspie”. Przy końcu p. Rabski zarzuca
p. P. S. ogłoszenie jakiejś nieistniejącej
odezwy, która „socializm rzuca w
twarz narodowi”. Zato p. Rabskiemu
nikt w twarz nieczego nie rzucił, bo twa-
rzy u niego, nawet po mozołnych posu-
kaniach, nie doszukałby się.

„Kurjer Warszawski” przeszedł do
stanowczej ofensywy: w jednym nume-
rze: pp. Rabski, senator B. K. i L. Brun-
ten, ostatni zachwyca się Wiedniem i
ks. Seiplem, stawiając za wzór jego na-
prawę skarbu. P. Brun jednak zapomi-
nił, że ks. Seipel wziął się również kró-
ko do klas posiadających, że zaś nie na-
prawił w stosunku do państwa tak
bezzwłownego sobotażu, jak u nas. Te
sferę, bowiem, pod opieką rządu, w któ-
rym siedzą wyłącznie „ich ludzie”, żeby
to chcą naprawić skarb cudzym kosz-
tem, a same przemyciały wyduszone z
kasy pracującej miliardy zagranicę.

Rzecz p. Brunowi, że gdyby ks. Sei-
pel zaczął rządzić w Polsce, to już na
drugiej dzień dowiedziałaby się od prasy
endeckiej, że jest bolszewikiem i ma
babe żydowskie!

Senatorowi B. K. nie podoba się znow
totalność lewicy, z jaką ta popiera u-
stawę o waloryzacji.

Rozumujemy dobrze, że człowiek star-
szy, i na tak poważnym stanowisku, jak
senatorskie, może mieć swoje kaprysy.

Ale być niezadowolonym z opozycji i
wtedy, gdy „przeszkadza” i wtedy gdy
pomaga, są to już kaprysy zbyt wielko-
pańskie.

A żyjemy, niestety, w demokratycz-
nych czasach i wartości, aby publicznie
prawicowi raczyli się z tem liczyć.

„Gazeta Warszawska” uważa za o-
bowiązek bronić ministra skarbu, dy-
misijsia którą, została przesadzona nawet
w jego własnym klubie: gorliwie za-
iste godna lepszej sprawy i bardziej
wartościowego ministra.

Algernoon.

Instytut francuski w Warszawie.

Warszawie przybędzie wkrótce no-
wa instytucja kulturalna o charakterze
propagandowym. Będzie nią „Instytut
francuski”, który powstaje kosztem rzą-
du francuskiego. Na razie Francja prze-
znaczyła na założenie tego instytutu 500
tys. fr. Zanim instytut zdobędzie dom
własny w Warszawie, szuka siedziby
tymczasowej. Podobno organizatorzy in-
stytucji projektują zajęcie kilku pokoi w
gmachu tow. naukowego, a za ten lo-
kal zobowiązują się doprowadzić wła-
snym kosztem cały gmach pałacu Staszy-
ca do tego stanu architektonicznego, w
jakim był przed przeróbką na model ko-
stroski.

W tych dniach przybyć ma dla pertrak-
tacji w tej sprawie delegat rządu fran-
cuskiego, p. Fournol, wiceprezes instytu-
tu słowińskiego w Paryżu.

Instytut francuski w Warszawie po-
święcony będzie studjum humanistycz-
nym, ze szczególnym uwzględnieniem
literatury, języka i sztuki francuskiej. In-
stytutowi służyć będzie prawo wydawa-
nia dyplomów.

Nowy zamach dynamitowy na G. Ślasku

Dnia 8 b. m. wieczorem dokonali nie-
znani sprawcy zamachu dynamitowego
na dom dyrektora dworów w Mokrem
w Pszczyńskim w ten sposób, że podło-
żyli nabój pod mur domu i spowodowali
jego wybuch, wskutek czego ślana zo-
stała uszkodzona. Zamach dokonany zo-
stał ze zemsty.

Komunikacja Polski z państwami północnymi.

Informacja nas, że organizowana przy
pomocy rządu szwedzkiego sprawa po-
łączenia okrętowego między Sztokhol-
mem, Gdańskiem i Rygą, Litwą i Kla-
pedą, zainteresowało się również polskie
ministerstwo poczt i telegrafów, ponie-
waż towarzystwo do Sztokholmu Rederi
actibolaget „Svea” zobowiązuje się
przewozić pocztą do wyżej wymienio-
nych portów. Statki kursować będą przy-
najmniej raz na dwa tygodnie.

„Wykłęty” Kraków.

W chwili, gdy Kraków wstrząśnięty
został do głębi tragicznymi wypadka-
mi, które rozegrały się dn. 6 listopada,
wstrząśnięty tembardziej, że odsłoniły
one istotę choroby, nurtującą dziś rdzeń
społeczeństwa polskiego, część prasy
polskiej organizuje krucjatę nie prze-
ciw złu, toczącemu organizm społec-
stwa, ale przeciw samemu Krakowowi,
jako miastu. Prym pod tym względem
wiedzie „Kurjer Poznański”, który opu-
blikał całą serię artykułów, zwróci-
onych przeciw grodu wawelskiemu.
Słusznie zauważa „Czas” krakowski, iż
celem tej naganki jest zapewne uspra-
widliwienie rugów dokonywanych w
Krakowie i obsadzenia wszelkich sta-
nowisk kierowniczych wyznawcami kul-
tu Nowadomskiego.

Widownia zbrodni stał się Kraków —
pisze „Kurjer Poznański” z 8 listopada
— niedługo Piastów i Jagiellonów święta
na stolice, potem światynia narodowej
sławy, muzeum ukochanych pamiętek
„z rozbitcia nawy Rzplitej uratowanych”,
a dziś ropiejący wyzółd, który trzeba
wyciąć i wypalić. Jeśli niema zguby ca-
łego organizmu za sobą pociągnąć, Kra-
ków sędzią fałszywego konserwatyz-
mu Stańczyków, Kraków, mistrz w poli-
tyce „brudnych dróg”, Intrzy i szwind-
łów politycznych, Kraków, gniazdo so-
cializmu i komunizmu oraz wszechpo-
tężnych wpływów żydowskiej finansje-
ry, sędziśko szpiegów i waluczarzy, Kra-
ków, zbiornik podstępnych do najwy-
szej potęgi wad galicyjskiego biurokra-
tyzmu, niedołęstwa, świętoszkostwa,
Kraków, który właśnie dlatego, że uko-
chany, żelazna dłońa oczyścić z brudu
i występku trzeba.

„Czas” krakowski zaopatruje te uja-
danie chętnie następującymi uwagami:

„Kurjer Poznański” nie dostrzegł
wśród ludności Krakowa nikogo więcej
prócz różnego typu kandydatów do kry-
minału od szpiegów począwszy na ko-
munistach skończywszy. I nie pomógł
Krakowowi ani owe 27.000 sprawiedli-
wych, które głosowało na ósemkę, ani
dwu posłów, wysłanych przezeń do se-
jmu na poparcie „rządu narodowego”.
Dziś w oczach „Kuriera Poznańskiego”
sa te podpory „ósemki” wraz z resztą
mieszkańców Krakowa. Jeśli nie socja-
listami i komunistami, to przynajmniej
waluczarzami, szpiegami lub w najlep-
szym wypadku niedołężnymi świętosz-
kami.

Miał jednak wezwać społeczeństwo
polskie do uderzenia się w pierś i lecia

się wspólnymi siłami ratunku. „Kurjer
Poznański” prowadzi dalej kampanię
przeciw Krakowowi, pisząc 11 listo-
pada:

„Na jednym atoli odcinku, powiedzmy
otwarcie, najsłabszym, w Krakowie, sta-
reli stolicy Rzeczypospolitej, w Krako-
wie zdyktaliśmy, jeżeli mowa o jego lud-
ności, skosmopolityzowanym, jeśli cho-
dzi o poziom kulturalny jej sier intelek-
tualnych, w Krakowie, który witał cza-
su wojny owacyjnie Wilhelma Hohen-
zollerna (??), w Krakowie, w którym
się gnieździł, jak czerni w zbutwiałym
drzewie, sławny N. K. N., w tym Kra-
kowie, który honorował Józefa Piłsud-
skiego, jednego ze znaczniejszych przy-
wódców socjalizmu, twórcę bojkówkę za-
konspirowanych obecnie pod nazwą
„Strzelca”, w Krakowie, w którym uka-
zuje się „Czas”, w tem mieście, z które-
go płyną na cały kraj najjadowniejsze tru-
czyny... w tem królestwie Daszyńskich,
Perłów, Haeckerów, Bobrowskich, Mar-
ków i Drobnerów, rozegrały się stra-
sne wypadki.

W odpowiedzi na bezmyślne te ataki
„Czas” pisze:

Nie chcemy bynajmniej polemizować z
„Kurjerem Poznańskim”, chcemy wie-
rzyć, że w Warszawie i w Poznaniu,
jak we wszystkich innych miastach pol-
skich niema waluczarzy, ani komuni-
stów, niema żydowskich finansistów,
czy fabrykantów tytoniu, że żadne z
nich nigdy nie splamiło się żadnym
„szwindlem politycznym”, że żadne nie
wyszmuglowało ani jednego wagonu
za granicę. Gotowibyśmy nawet uwie-
rzyć, że między tam nie było strażków i
zaburzeń, gdyby niestety świeża lesz-
cze pamięć nie przywodziła nam na
myśl, że pierwszym miastem polskiem,
w którym przyszło do walki tłumów z
organami państwowymi, był właśnie Po-
znań (za dworek p. Rzepeckiego) i że
jeden z najgroźniejszych strażków, mo-
żący służyć za wzór łacie bolszewickiej
akcji, to był właśnie zeszlaczony straż-
nik w Poznaniu. Nie możemy za-
pominąć niestety czującej agitacji wywo-
łała rok temu straszny zamach na ma-
jestat Rzeczypospolitej, z czyniei reki
padł prezydent Narutowicz? Nie od
dziś nawoływaliśmy do opamiętania
szaleńców i demagogów z prawej i
lewiej strony. I my dziś w Krakowie ho-
leć tylko możemy, że tak szybko znale-
dził się u nas aż nadto poletni uczniowie
tego, z czem się w innych dzielnicach
już wcześniej produkowano.”

Program wyborczy Baldwina

Program, z którym wystąpi do wy-
borców angielskich premier Baldwin,
zawiera głównie reformę dotychczas-
wych zasad polityki celnej i podatkowej
państwa.

Jako środek wyjścia z trudnego po-
łożenia, wytworzonego wskutek bezrobo-
cia, proponuje premier obciążyć cłem
wwozowym fabrykaty obce. Krok ten
miałby na celu również zwiększenie do-
chodu państwowego droga mniej dotkli-
wą dla krajowej produkcji z uwagi na
to, że przemysł rodzimy ponosi i tak
już cały ciężar lokalnego i ogólnego pa-
ństwowego opodatkowania. Metody pro-
ponowane zmniejsza również bezrobo-
cie, powtórnie będą wydatną pomocą dla
przemysłu krajowego, krzywdzonego
przez silną konkurencję zagraniczną.

Następnie celem programu premiera jest
również wytworzenie takiej sytuacji
między Anglią i innemi państwami, któ-
raby dała Anglii mocną reakcję dla sku-
tecznego prowadzenia pertrakcji o re-
dukcje taryf zagranicznych, w kierunku
najbardziej odpowiedniemu interesom
wywozowym angielskim. W końcu ce-
lem premiera jest zapewnienie pierw-
zeństwa przemysłowi imperium.

Premier twierdzi, że polityka gospo-
darcza, według jego koncepcji, będzie
najlepszym środkiem ochrony interesów
przemysłu angielskiego, w obecnych
trudnych czasach i zapewni temu prze-
mysłowi warunki normalnego rozwoju.

Handel, podlegając interwencji arbi-

trajnej taryf zagranicznych, zdany rów-
nież na łaskę wszelkich powikłań, jakie
szczególnie teraz wyrastają z zametu
gospodarczego w Europie, w żadnym
razie nie może być handlem wolnym.
Jeśli chodzi o Anglię, to handel reszty
Europy jest w stosunku do niej nieło-
jalny.

Premier w odezwie swojej zastrze-
ga się, iż nie jest jego zamiarem obłożenie
cłem wwozowym produktów spoży-
wczych, jak: maki, jarzyn, mięsa, stoniny,
wędlin, sera, masła, jaj.

Jest zamiarem rządu, głosi dalej o-
dezwa, nie tylko przyczynić się do roz-
woju przemysłu krajowego, ale również
udzielić wydatnego poparcia rolnictwu.
Premier zalicza rolnictwo imperium do
jednego z najważniejszych i najwie-
kszych rodzajów przemysłu krajowego.
Mówiąc o pomocy, jakiej rząd udzieli
rolnictwu krajowemu, premier kła-
dzie największy nacisk na rozwój plan-
tacji bawełny, wspomina również o re-
dukcji stawek celnych na wywóz herba-
ty i cukru, jako artykułów pierwszej
potrzeby klas pracujących.

W końcu odezwy jest mowa o prze-
myśle budowy okrętów, którego potrze-
ba sa największa bołaczka przemysłu
angielskiego w ogóle. W programie pre-
miera leży budowa nowej partii lekkich
krajowników w liczbie 17, dla zastapie-
nia nim okrętów starszego typu.

Premier spodziewa się przyjęcia swe-
go programu przez nowy parlament.

„INSULINA”.

Nagroda Nobla z działu medycyny
przypadnie w tym roku, jak o tem ro-
znościły wiadomości telegraficzne, leka-
rowi amerykańskiemu, odkrywcy „In-
sulinu”, nowego środka leczniczego prze-
ciw cukrzycy.

Prof. dr. Karol von Norden, jeden z
największych autoritetów w dziedzinie
chorób na tle przemiany materii, tak
pisze o środku leczniczym „Insulin”:

Niechaj nikt nie przypuszcza, że nale-
ży tylko zastrzyknąć „Insulin” i na tem
koniec. Jeśli ma być skutek, to należy
działać planowo.

Medyczny dawka „Insulinu” a odżywia-
niem musi być utrzymana proporcja na
leżyta, która zmienia się od wypadku do
wypadku, a także w okresie leczenia.
Chory musi być pod ciągłą kontrolą.

Prof. dr. Norden zaleca dwurazową
dawkę „Insulinu” dziennie, twierdzi bo-
wiem, że zamało dawać „Insulinu” jest
bezczelowe.

Czy możliwym jest zupełne wylecze-
nie cukrzycy za pomocą „Insulinu”, prze-
widzieć dziś niepodobna. Od roku dopie-
ro prowadzi się w Ameryce kuracje tym
środkiem leczniczym i ciągle jeszcze sły-

szy się o ulepszaniu metody leczenia
„Insulinem”. Metoda ta musi być wyu-
czoną i wymaga zarówno od lekarza jak
i pacjenta dużo rozważli i akuracności
w stosowaniu kuracji, która nie śmie być
gwałtowna.

W końcu następuje uwaga, że lecze-
nie „Insulinem” jest jeszcze nazbyt świe-
ża rzeczka, aby móc wyczerpująco odpo-
wiedzieć na to, czy metoda ta dojdzie
się do zwalczania cukrzycy. Jedno tylko
na pewne już da się orzec, a mianowi-
cie, że kuracja „Insulinowa” przywraca
pacjentom nawet w wypadkach zna-
cznego postępu tej choroby, siłę fizycz-
ną i duchową; pacjent czuje się zdrow-
szym i odzyskuje ochotę do życia.

Odkrycie „Insulinu” — twierdzi prof.
dr. Norden — to taki wielki czyn, jak
odkrycie serum przeciw dyfterji.

Szybkie okiennych
oraz wykonywanie
wszelkich robót szklarskich
J. Olejnik i Smoliński
69-6-10 Główna 14.